Rok 1936. 11 października Nr. 41.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Czary salin wielickich

Dużo jest po całym świecie różnych kopalń, w których wydobywa się najrozmaitsze kruszce potrzebne ludziom w dzisiejszym życiu i gospodarstwie, a które przyroda złożyła w łonie ziemi. Żaden jednak kraj nie może pochwalić się czymś tak pięknym, jak polska kopalnia soli w Wieliczce. Zresztą z natury samej kopalnia takiego minerału jak sól, musi mieć wygląd nieporównanie pogodniejszy, niż czarne czeluście kopalń węgla. Rzecz jednak w tym, iż takiej drugiej Wieliczki nie ma nigdzie na świecie. Jedną Polskę udarował Bóg skarbem tak niezwyczajnym, iż go pozazdrościć mogą jej wszystkie narody.

Kto i kiedy odkrył wielickie saliny, niewiadomo. Istnieje tylko znana powszechnie prześliczna legenda o królowej Kindze, która, litując się, iż przyszła jej ojczyzna, Polska, nie posiada tak koniecznej w życiu rzeczy, jaką jest sól, uprosiła ojca swego, króla węgierskiego, by jej podarował jedną z gór solnych, a ona ją w posagu ślubnym odda Polsce, gdy zostanie żoną Bolesława (zwanego w historii Wstydliwym).

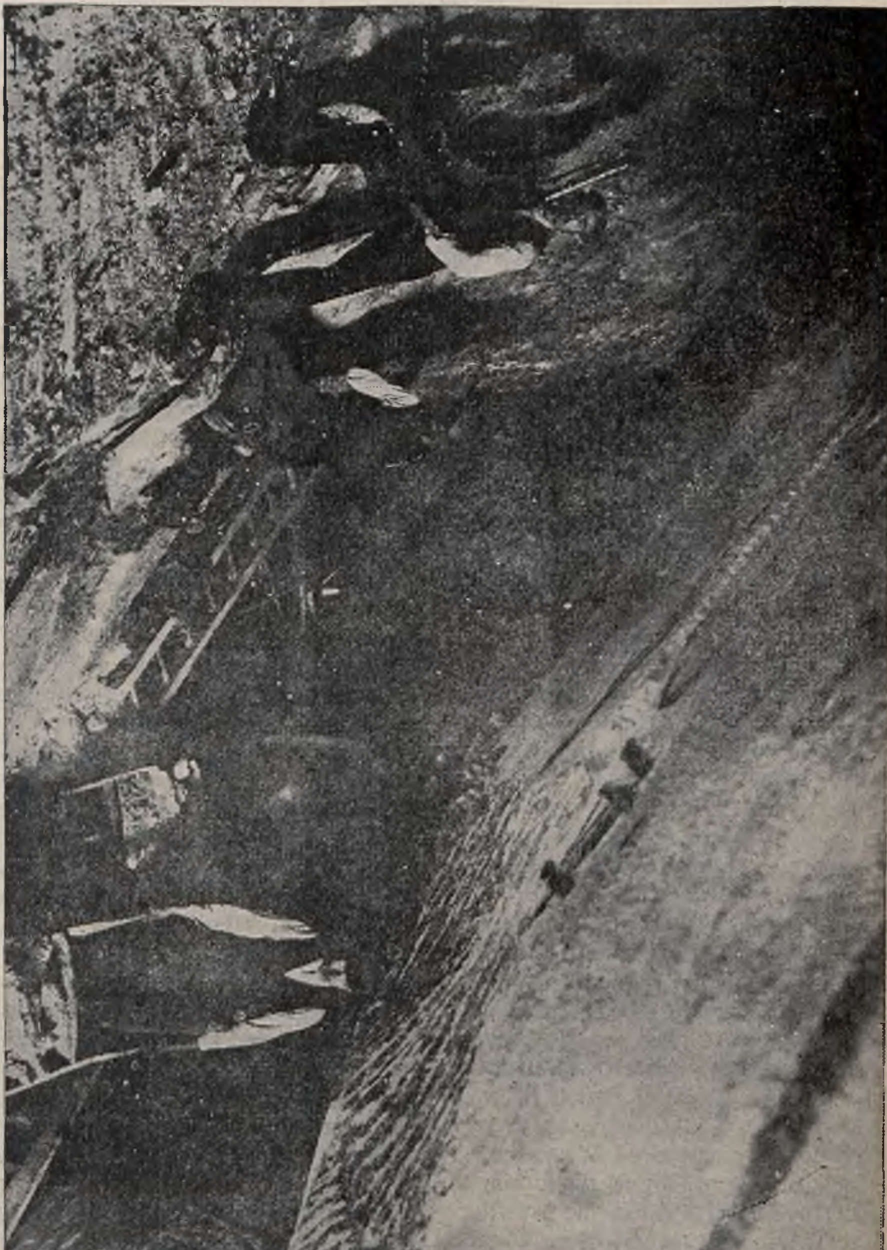
Przyjechawszy tu — jak mówi podanie — kazała kopać we wskazanem miejscu, gdzie też odrazu natrafiono na bryły solne, a z jednej z nich po rozbiciu, wypadł pierścień, rzucony przez Kingę do żupy solnej na Węgrzech.

Ludzie, którzy legend nie lubią, tłumaczą to w ten sposób, iż prawdopodobnie istniejąca już przedtem kopalnia w Wieliczce została w czasach napadów tatarskich zniszczona i zasypana i dopiero Kinga, sprowadziwszy z Węgier tamtejszych górników, na nowo ją odbudowała, przez co wróciła Polsce skarb utracony. Wdzięczność zaś poddanych i miłość ich dla dobrej pani, jakby w nagrodę, uwiły dokoła jej skroni promienny krąg cudu, którym rozpoczęła swe panowanie w Polsce. Czy tak, czy owak się stało, zawsze jednak pozostanie Wieliczka związana z imieniem świętej Kingi, podobnie jak Stary Sącz, gdzie do dziś dnia w założonym przez nią klasztorze Klarysek, przechowują w niegasnącej czci jej błogosławioną pamięć.

Dopiero w późniejszych czasach dokoła kopalni powstało samo miasto Wieliczka, które król Kazimierz Wielki otoczył murem i obdarzył samorządem, a nawet zbudował w nim zamek. Mieszkańcom nadał prawo zakupu soli z pierwszej ręki, t. zw. „prasólstwo“, oraz pozwolił im na utrzymywanie składów soli w Krakowie i Oświęcimiu. Pod następnymi królami zyskiwali coraz nowe przywileje, jak np. Zygmunt August zabronił osiedlania się tam żydów, zaś Władysław IV uwolnił ludność wielicką od płacenia podatków, a górników od służby wojskowej. Wogóle opieka królewska nad Wieliczką doprowadziła kopalnię do wielkiego rozwoju, chociaż niestety, niszczyły ją częste wojny i pożary, z których najstraszniejszy w r. 1644 trwał przeszło 8 miesięcy.

Jako własność królewska, wydzierżawiana tylko żupnikom, dawały żupy wielickie wielkie dochody, które szły na potrzeby państwa, m. in. na utrzymanie dworu królewskiego i na wojsko, t. zw. kwarciane. Z czasem jednak, gdy coraz bardziej rosły najrozmaitsze potrzeby, a wojny i najazdy szwedzkie

niszczyły kraj, podupadły znowu zupełnie kopalnie wielickie. Przyszły wreszcie rozbiory Polski, w czasie których dostała się Wieliczka wraz z całą Małopolską pod panowanie Austrii. Aż znowu odzyskanie niepodległości w 1918 r. powróciło ją Polsce.



Wnętrze kopalni w sławnych Salinach wielickich.

Obecnie w kopalni wielickiej istnieje dziewięć szybów, czyli otworów pionowych, pochodzących przeważnie z cza-

sów dawnych; jedne z nich służą do doprowadzania powietrza w głąb kopalni, inne do spuszczania się ludzi pod ziemię, oraz wyciągania soli na zewnątrz. Podzielona zaś jest kopalnia na siedem piąter, z których najniższe znajduje się na głębokości 300 metrów pod powierzchnią ziemi. Z dwu pierwszych sól jest już zupełnie wybrana, z trzeciego częściowo, dalsze dostarczają jej ciągle jeszcze w wielkiej ilości.

W tych właśnie najgłębszych piętrach (z których jedno pokazuje nasza rycina), odbywa się ciężka praca górników przy rozbijaniu grubych pokładów solnych, wykuwaniu krużganków, a jednocześnie zabezpieczaniu sklepień i ścian kopalni od runięcia. Zjeżdżają oni do roboty rano windami i dopiero po całym niemal dniu, spędzonym w głębi ziemi, gdzie nie dociera nigdy promień słonecznego światła, w powietrzu przesyconym jedynie oparami solnymi, — wydostają się z powrotem na świat. Nie wiele już dnia, zwłaszcza w jesieni i zimie, pozostaje im do zajęć innych i do radości rodzinnych. To też słusznie domagają się teraz, by im zmniejszono czas pracy, iżby mogli, podobnie jak inni ludzie pracujący, mieć parę chwil na zaspokojenie potrzeb duchowych i wykonanie obowiązków domowych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jak teraz pisać będziemy

(IV) Zajmiemy się w dalszym ciągu pisownią łączną i rozdzielną, o czym już pouczała lekcja trzecia.

A więc **łącznie** pisze się takie części mowy nieodmienne i cząstki wyrazów, jak: **że, ż, li, inąd, kolwiek, kroć, naście, dziesiąt, set,** np.: śpiewajże, śpiewajcież, tenże, tegoż, skądinąd, cokolwiek ,częstokroć, stokroć, sześćdziesiąt, pięćset, Osobno jednak napisze się to **że** jako spójnik, np.: chyba **że** mnie nie rozumiesz, bodaj **że** to jest ten sam piesek.

Łącznie też pisze się następujące końcówki: **e-m, e-ś, e-śmy, e-ście,** bez względu na to, z jaką częścią mowy się łączą. A więc normalnie z czasownikami, jak: czytałem, czytaliśmy, czytałyście, jako też z rzeczownikami, czy też przysłówkami, np.: mówię ci — scyzorykam nawet nie widział, prędkoś dzisiaj wrócił, kiedyżem ja cię o to prosił, ale zawsześ zapominał, otom jest.

Ważną sprawą jest używanie słóweczka **nie.** A więc **łącznie** będzie: nieład, niedobry nieładnie, niechętnie; ale **osobno** napisze się w takich wypadkach: to jest **nie ład,** lecz zupełny bezład; nie on człowiek niedobry, ale **nie dobry** był sposób jego wychowania.

Osobno pisze się **nie** w takich przysłówkach: nie bardzo, nie całkiem, nie tylko, nie ówdzie, nie zawsze, z wyjątkiem **niebawem, nieraz.**

Rozróżnimy jednak takie wypadki, chcąc przeciwstawić, że: **nie jeden** tylko rzemieślnik czeka darmo na robotę, ale pięćdziesięciu. Zaś razem: gdy chcemy powiedzieć ogólnie, że **niejeden** z tych ludzi nie wie, o co chodzi.

Nie ma pisze się obecnie zawsze oddzielnie. A więc będzie jednako w obu wypadkach: wuj nie ma już swego domu. I tak samo: nie ma w tem nic złego (gdy w tym nieosobowym wyrażeniu pisało się razem).

Również **oddzielnie** pisać należy: nie brak, nie potrzeba, nie warto, nie wiadomo, nie wolno. Tak samo **oddzielnie** pisze się **nie** przy imiesłowach nieodmiennych, np. nie myśląc o przyszłości, trwonił swe lata młode, nie przeczytawszy do końca, oddał książkę. Podobnie przy imiesłowach odmiennych: jest to osoba **nie zdająca** sobie sprawy; dla **nie umiejących** czytać, życie jest ciężkie.

Ale jeżeli imiesłów ma znaczenie przymiotnikowe, pisze się wtedy to **nie** razem, np.: jest to młodzieniec niepijący (trunków) i niepalący. Jest to środek nieoceniony, tak postąpić jest rzeczą niemożliwą, ten żarłok jest nienasycony i t. p. Również razem pisze się słowa niewiadomy, niewidomy, oraz niechcący. C. d. n.

Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marjan Warta.

(Ciąg dalszy)

Wówczas Boliwanow przyskoczył do Tyszeckiego — ojca, aż konie ich natarły na siebie piersią i wykrzykując: „Nie znam sąsiadów na wojnie“, wypalił do niego z pistoletu.

Strzał był śmiertelny. — Tomasz z przestrzeloną piersią, zwalił się z konia, w chwili, gdy trzej synowie poskoczyli ku niemu.

Najstarszy Ludwik, chwytając ojca w ramiona, krzyknął ku Boliwanowi:

— Podły zbóju!

Lecz sam w tej chwili, wraz z ojcem runął pod kopyta końskie. To Boliwanow drugą kulą zabił syna sąsiada.

Dwaj młodsi bracia Ludwika, jak piorunem rażeni widokiem śmierci ojca, nie zdążyli się obronić, gdy paru jeźdźców moskiewskich napadło ich z tyłu.

Już obaj pojmani, szamotali się z przeciwnikami, nie mogąc użyć broni, gdy naraz inny oddział powstańców obskoczył walczących.

Jan, już z konia ściągnięty i broni własnej pozbawiony, stał się jeńcem nieprzyjacielskim.

Józef tymczasem dał ostrogę swej szybkonogiej Strzale i rzucił się do ucieczki.

Popędziło za nim trzech żołnierzy, lecz żaden nie mógł go doścignąć.

Pogoń trwała dość długo i raz nawet zdawało się młodemu chłopcu, że nie zdoła im umknąć, zwłaszcza że usłyszał bliskie już za sobą strzały i uczuł, że jedna z kul trafiła go nad karkiem.

Ale na szczęście dzielny jego wierzchowiec zerwał się nagle i popędził tak chyżo, że Józef wśród kurzawy prawie zupełnie zniknął z oczu Moskalom.

Było to właśnie na polach folwarku Tyszeckich. Zbieg nagle w pędzie zeskoczył z konia i przypadł do ziemi pod krzakami, za wysoko sterczącą nad gościniec skałą. Pogoń popędziła dalej za Strzałą, której jeździec tymczasem chyłkiem zawrócił do wrót matczynego domu.

Wiedział, że go mogą w domu szukać, lecz się nie obawiał, by go mogli odnaleźć. Nikt wszak nie mógłby przeczuć, jak świetną kryjówkę dla takiego zbiega posiadał folwark. Nie znał go nikt, oprócz Tyszeckich.

Nie umianoby powiedzieć, kiedy i na co kryjówka owa powstała, jak w ogóle liczne w okolicy dawnego zamku pieczary i podziemne chodniki z przed wieków.

Ojciec mówił synom, że go do niej wprowadził dziadek.

Składała się właściwie z dwu części.

Na końcu podwórza, wśród dzikich zarośli, można było bez większego poszukiwania natrafić na starą, zasypaną studnię. Pod warstwą kamieni znajdował się tu dawny otwór kwadratowy, ocembrowany, a teraz nakryty spróchniałymi deskami.

Gdy się do środka, pod owo przykrycie zajrzało, jak to zrobili trzej żołnierze, poszukujący Józefa, widziało się tylko wyschłą studzienkę głębokości dwu metrów... Dno stanowiły przegniłe grube belki, równo przy sobie ułożone.

Ale tylko wtajemniczeni wiedzieli, że nie tu jeszcze było dno tej studni, czterykroć głębszej w istocie.

Z owych przegniłych belek ułożono tu umyślnie podłogę na taki wypadek, jak tym razem, gdyby ktoś, na podstawie śladów wiodących w głąb zarośli, szukał zbiega w tej kryjówce.

Pod podłogą tymczasem cała studnia, głęboka, a sucha, wypełniona została w pierwszych dniach po wybuchu powstania przez Tomasza beczkami prochu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Anusi D.: Choćby najbardziej kochane dziecko ociemniałe, winni rodzice oddać do zakładu w Laskach, gdyż tylko tam wyuczą je czegoś i przygotują do samodzielnego życia. Dom rodzinny tego uczynić nie potrafi.